DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szy. 3, we Francyi fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 10go Września 1854.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, mandaty, pieniądze, i t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr. Zabicki*, 36, *Regent Square, Grays' Inn Road, London.*

EMIGRACYA POLSKA
W OBEC PRZYKAZAŃ NARODOWYCH.

Że powstanie Polski, nie tylko jest dziś rzeczą konieczną, ale nieuchronną, okazuje najlepiéj to, że ludzie najmniej rewolucyi przychylni, stronnicy dzisiejszego porządku, czyli konserwatorowie, sami twierdzą, że położenie Polski jest tylko tymczasowe, że Polska będzie, lecz że ponieważ być musi,—to niechże już będzie raczéj z łaski interwencyi zagranicznéj, za opieką i pomocą zewnętrznego potentata jakiego, aniżeli w skutku rozpłomienienia się samodzielnych sił narodowych, i niepodległego narodowego powstania.

Nowa ta dążność Targowicy, nie jest wynikiem jéj przekonania o braku sił wewnętrznych Narodu Polskiego,—bo Naród Polski podwakroć w krótkim przeciągu czasu, złożył ich niezaparte dowody,—nowa ta dążność Targowicy, jest koncesyą robioną duchowi czasu. Targowica z dwojga złego wybiera złe mniejsze. Polska może być sama przez się, to jest być dla siebie,—niechże lepiéj będzie przez kogo, to jest dla kogo, to jest dla Targowicy. Polska powstająca o własnych siłach, i o własnéj urządzająca się woli, musi być republikancką i demokratyczną,—niechże lepiéj, pod zasłoną i powagą bagnetów zagranicznych monarchiczno-konstytucyjnych,—będzie monarchiczno-konstytucyjną. Polska wyzwolona w skutku własnéj swéj woli, siłą ludu swojego, to jest Polska wyzwolona przez wszystkich, musi być Polską ludową, to jest Polską dla wszystkich, Polską Wolności, Równości i Braterstwa,—a więc trzeba zagranicznego protektoratu, to jest siły zewnętrznéj, to jest obcych bagnetów, aby była Polską, jako inne narody, Polską króla, ministrów, jenerałów, książąt, hrabiów, i szlachty. Tu jest cała tajemnica postępowania Targowicy,—jéj mniemanéj niewiary w siły narodowe, a która jest właśnie najzupełniejszą wiarą w te siły. ale które, jako jéj niebezpieczne, chce ona swojémi kłamliwémi oskarżeniami sparaliżować, roztrącić i zbezwładnić.

Gdybyż tylko, sama owa stara jawnogrzesznica, obrzucała Naród Polski jadem swego bluźnierstwa, byłoby to jeszcze pół-złego i półszkody. Naród poznał się już na jéj wybiegach, i podéjść się im nie da,—lecz że na nieszczęście: *kto z kim przestaje,takim sam się staje*, czyli że zaraza przez dotknięcie się szerzy,—o téj więc zarazie zagrażającéj zdrowiu narodowemu i emigracyjnemu, powiedzieć dziś chcemy słów kilka.

Żeby rzecz tę z gruntu obejrzéć, musimy się przenieść na sam grunt—to jest do Polski i jéj Emigracyi.

Polska w téj chwili, nic przez siebie wypowiedziéć nie może. Jedynem jawnem słowem które jéj pozostało—jest *broń w ręké*, czyli *powstanie*. To nie potrzebuje dowodzenia. Wyręczycielką jéj co do reszty, jest Emigracya,—lecz ażeby ta, jako taka, zanim w narodowe wleje się powstanie, należycie pełniła powinność swego posłannictwa, musi miéć swoje prawdy uznane i przyjęte, tak właśnie jak matematyka ma swe pewniki, że linija najkrótsza jest najprostsza, że część większa od swéj całości, że dwa a dwa są cztéry, —jeżeli chce stopniowo rozwinąć cały szeręg swoich przekonań.

Gdzież są tedy te prawdy, te emigracyjne, matematyczne pewniki? Nie jeden już szukał ich jak kwadratury koła, jak kamienia filozoficznego,—i najczęściéj, po długiém i mozolném poszukiwaniu, przyszedł niestety do zwątpienia, czy je kiedy odszukać zdoła, lub co gorsza, do mniemania że ich nigdy nie znajdzie, bo ich niéma. Wszędzie zdawało mu się napotkać tylko osobistość, sekciarstwo, zarozumiałość, zawiść, złą wiarę. Wypadki czasów ostatnich, według niego, zamiast żeby sprowadziły jaki pożytek, rozjątrzyły tylko umysły, roznieciły nieufność, zaostrzyły nienawiść, osłabiły. zbezwładniły Emigracyę. On oniemal gotów zawołać: *Finis Emigratiae!* a co zaiste powtórzylibyśmy z nim chętnie, gdyby to znaczyć miało koniec emigracyi, koniec tułactwa po za ojczyzną, ale nie koniec obowiązku i posłannictwa emigracyi, na które właśnie czas przyszedł.

Tak jest! Nie taimy tego. Emigracya popadła w chaos,—w chaos tém straszliwszy od chaosu umysłowego średnich wieków, że popadła weń w chwili wielkich wypadków, od których los Ojczyzny zawisł. Emigracya jest dziś, jak on podróżny zabłąkany w ciemnéj nocy grudniowéj, bez drogi wśród śniegowéj zamieci. Zdala, zbliska, ze wszystkich stron, słychać okrzyki: *Naprzód!....* Zaisteż, czas zapalić pochodnię do oświecenia marszu. Sprobujmy, —może się uda.

Przedewszystkiém przypomniéć trzeba: Czém jest Emigracya?

Emigracya, jakeśmy to już wyżéj dotknęli, jest naturalną na zewnątrz wyobrazicielką Narodu,—głośném, publicznem wypowiedzeniem słowa w narodowéj piersi przemocą zaciśnionego,—objawieniem i dopełnieniem tego, czego Naród sam przez się objawić i dopełnić nie może. Wszystko więc co w narodzie jest, w emigracyi jest,—i wszystko co naród myśli i czego on chce, emigracya także myśli i chce,—a jeżeli pomiędzy niémi jest jaka pod tym względem różnica, to jéj nie byłoby wcale, wśród tych samych warunków.

W téj chwili, Emigracya Polska na cztéry rozkłada się działy:

1e *Stronnictwo monarchiczne*,—budujące swą przyszłość na wyniesieniu familii Czartoryskich do tronu;

2e *Luzaki, marudery, manijaki*,—ludzie bez myśli, przekonania i obowiązku, albo ofiary zbolałego serca, schorzałego umysłu, pragnący z duszy usłyszeć słowo pociechy i zbawienia, ale którzy w zamęcie chaosu politycznego zwątpili o dobrym końcu, i nie wiedzą gdzie prawda i co jest prawda,—czyli komu wierzyć i przy kim prawda;

3e *Towarzystwo Demokratyczne Polskie*, które wiernie przechowało swoje ludowe i republikanckie zasady, ale które z powodu nieprzyjaznych okoliczności, nie może tak jak niegdyś, przez wszystkich swoich objawiać się członków;

4e *Koterya*, która wydzielając się od jedności Towarzystwa Demokratycznego, chciałaby pod zasłoną obcych bagnetów, narzucić krajowi swoje osobiste zasługi i talenta,

O dwóch pierwszych Kategoryach emigracyjnych niéma dzisiaj co mówić.

Sprawa dynastyi, czyli monarchizmu i Czartoryszczyzny, oddawna przesądzoną i osądzoną została. Przesądziła i osądziła ją emigracya polska, aktem swoim z r. 1834, potępiającym bezpowrótnie pretendenta i zachcianki jego. Przesądził i osądził ją kraj, swémi demokratycznemi i republikanckiemi spiskami, manifestacyami i powstaniami. Przesądzili i osądzili ją sami jéj stronnicy, kiedy żaden z nich dla niej niewylał ani jednéj kropli krwi, ani 24 godzin nie przebolał za nią w więzieniu. Plunął na nią sam Czartoryski, zapiérając się jéj podwakroć, w r. 1846 i 1848, i zaprze się jéj raz trzeci jeszcze, kiedy kur rewolucyjny po raz trzeci zapieje, jeśli tylko wola Ludu zniecierpliwiona tylu zaprzaniami, zostawi mu na to dość czasu. Dynastya w konwulsyjném drganiu, może jeszcze szamotać się na wschodzie, szachrować w hotelu *Lambert* w Paryżu albo w Towarzystwie literacko-angielskiem w Londynie, wycierać przedpokje gabinetów rządów reakcyjnych i despotycznych, lizać stopy Bonapartego, żebrać łaski Austryaka, Prusaka, może Mikołaja nawet,—ale szkodzić Polsce, ale zapobiedz ludowemu

powstaniu Polski, ale skrzywić demokratycznego i republikanckiego urządzenia Polski,—nie może.

Prawie jednako ma się rzecz z luzakami, marūderami i manijakami, jakiegokolwiekbądź nazwiska i jakiegokolwiek odcienia. Z ludźmi bez poczucia się w powinności, z ludźmi włóczącymi się po za obozem, zamiast pełnić obowiązek w obozie; z ludźmi co w nic nie wierzą, albo wierzą w co nikt nie wierzy, to jest w siebie samych, lub też w posłannictwo waryata jakiego,—z ludźmi zwątpiałymi, schorzałymi, oślepłymi, nie możebyć dzisiaj na seryo rozprawy, tylko chrześcijańska wyrozumiałość i braterskie politowanie.

To też obecnie, spór nie z dynastyą się toczy, nie z luzakami i manijakami, ani nawet ze Zjednoczeniem, Konfederacyą, Gromadami, lub Demokracyą XIX wieku, bo te wszystkie próby i próbki, dobrowolném poddaniem się albo uniją, same się przesądziły, umarły, i już więcéj z martwych nie wstaną. Wszelkie wydzielanie się z ich strony, byłoby tylko reakcyą przeciwko dobrowolnym aktom. Niektóre indywidualne pretensyjki, mogą jeszcze do pewnego czasu, jak widma upiorów przestraszać imaginacyę bab, dzieci, albo śpiochów pogrążonych w śnie politycznym,—ale pierwsze zapianie tegoż samego rewolucyjnego kura nad dzionkiem, zapędzi ich jak tamtych, do ciemnych mogił. Właściwie więc, proces toczy się obecnie, pomiędzy 3cią a 4tą kategoryą emigracyjną, to jest między Towarzystwem Demokratyczném Polskiém, a *koteryą* wydzielającą się z pod jedności Towarzystwa,—i oto jest, co roztrząsnąć mamy następnie.

Powiedzieliśmy, że Emigracya musi mieć pewne swe prawdy przyjęte i uznane, to jest pewniki, czyli przykazania narodowe, które emigracya, biorąc kij pielgrzymi do ręki na polityczną po za ojczyzną wędrówkę, z kraju z sobą uniosła. Te pewniki czyli przykazania są:

1e Będziesz pracował nad odbudowaniem Polski wolnéj, całéj i niepodległéj i zrobisz z niéj przedmurze Europejskiéj wolności;

2e Nie zaprzesz się wiary w potęgę narodową, i staniesz się przez nią wzorem pracy, poświęcenia i niezłomności;

3e Wyrzekniesz się dumy osobistéj i emigracyjnéj, i pamiętać będziesz, że ani ty sam, ani Emigracya sama, bez spółdziałania Narodu, nie wzniesie wieży do wysokości świętego majestatu Polski, a języki wasze się pomięszają.

Nie zdaje nam się, ażeby ktokolwiek z Emigracyi, jeśli tylko nieszczęście nie pomięszało mu zmysłów, zapierał prawdy tych kardynalnych zasad emigracyjnego kodeksu;—wyciągniemy więc z nich wszystkie loiczne następstwa, w odniesieniu do obecnego położenia Emigracyi Polskiéj.

Otóż, każdy z nas chce Polski wolnéj, całéj i niepodległéj,—ale w rzeczy tak ważnéj jak jest sprawa ojczysta, chęć za uczynek nie stoi. Nie dosyć westchnień, trzeba czynów, to jest pracy, to jest poświęcenia i niezłomności. Kto nie w stanie zdobyć się na nie, ten nie jest wychodźcą politycznym, ten nie jest emigrantem. Jestto przybysz na ziemię obcą, uciekinier przed prześladowaniem, albo włóczęga z dobréj woli, ale nic więcéj. Demokracya Polska w swéj większości, a wśród niéj Towarzystwo Demokratyczne Polskie, zrozumiało swój obowiązek emigracyjny, i na przekorę wszystkim zawistnikom i nieprzyjaciołom swoim, olbrzymich dokonało czynów. Jego propaganda ustna i piśmienna rozpędziła chmury ciemnoty umysłowéj,—jego nauka przypieczętowaną została krwią licznych męczenników,—jego zasady przyjął Naród i uświęcił swém spółdziałaniem. Mniejsza o to, że ten albo ów członek Towarzystwa nie dopełnił swéj powinności, lub że nie miał daru podobania się komu,—pracę Towarzystwa są znane i przyznane powszechnie,—męczeństwo wyznawców i apostołów jego tradycyjne i historyczne,—jego zasady rozpostarte i na całéj ziemi Polskiéj zasiane. Żadne stronnictwo, pod względami témi, nie może z Towarzystwem się mierzyć,—wszystkie też, nie wyjmując nawet dynastycznego, w 1846 i 1848 r. łączyły się z niém, poddawały się pod kierunek władzy jego—*Centralizacyą* zwanéj. Prawnie więc i loicznie, sprawa, tylko między Towarzystwem Demokratyczném Polskiém, a wydzielającymi się od jedności jego, toczyć się może, i tych też tylko stawimy dziś przed kratkami opinii publicznéj.

Koterya zgadza się z nami, że Polska ma być wolną, całą, niepodległą, i być jako taka, strażnicą europejskiéj wolności. Ale jeżeli to jéj oświadczenie jest szczére, to przyznać także musi, że Polska ma w sobie siły po temu, czyli że posiada w swém łonie ludność silną, wytrwałą, z poświęceniem, zdolną do odparcia sama przez się, dziś i w przyszłości, napastniczych zachętek caratu moskiewskiego i żarłoczności niemieckiéj. Że tak niegdyś koterya wierzyła, dowodem jest sama jéj przeszłość, i dwukrotne osobiste wystąpienie w imie téj wiary, w 1846 i 1848 r. Skądże zatém ta zmiana?... Sądziż, że to co dla niéj było prawdą przed sześciu laty, przestało być prawdę dzisiaj dla jéj braci, dla Narodu Polskiego. O! jeżeli tak sądzą członkowie koteryi, to nie tylko od braci, od Narodu Polskiego, ale od samych siebie, ale z polskiego posłannictwa, ale z boskiéj przezorności się wydzielili. Opatrzność, tworząc człowieka, a w człowieku potrzeby, dała mu narzędzia i środki, czyli organa i zmysły do zaspokojenia tych potrzeb,—na choroby, złożyła tuż obok lekarstwo. I jakżeby być mogło, ażeby taż opatrzność, przeznaczając Polskę do samodzielnego istnienia, i na strażnicę europejskiéj wolności, odmówiła jéj potrzebnych ku temu materyałów silnych, wytrwałych, z poświęceniem?... Nie! Tak nie jest! Tak być nie może! Nie miejcie pretensyi naprawiania dzieła boskiego ludzkim protektoratem. Jest pewna choroba oczu, którą dotkniętemu wszystkie przedmioty wydają się przewrócone—Otóż tą chorobą jesteście dotknięci! Straciliście wiarę w narodowe siły, i zdaje wam się że naród stracił ją także.

Przykro powtórzyć, ale powiadacie: Polska jest zbita, schorzała, zbezwładniona, żywcem w grobie złożona i przywalona kamieniem potrójnego przymierza, do odwalenia którego potrzeba dźwigni z obcych bagnetów; i że tym tylko sposobem wywołana z grobu, gdy się przejrzy w szablicach z zewnątrz przyniesionych, pokaże czém jest, i stanie się awangardą cywilizacyi zachodniéj.

Otóż, najprzód: awangarda musi być zależną od swojego korpusu. My zaś chcemy, aby Polska była samodzielną i niezależną od nikogo i od niczego. My jak powiedział Manin: *Chcemy być panami u siebie.*

Powtóre: pomiędzy awangardą a jéj korpusem, musi być wspólność myśli, celów i hasła. Niezaprzeczenie, istnieje pewna łączność między Polską a Narodami Europy zachodniéj, ale powiedźcie nam, jaka spólność być może pomiędzy Narodem Polskim a dzisiejszémi europejskiémi rządami zachodniémi? Jeśli takiéj cywilizacyi chcecie nas zrobić awangardą, to hańbiącą dla Polski wybraliście rolę. Polska chce i stać będzie na straży Europejskiéj wolności, ale awangardą cywilizacyi która despotyzmem się zowie. Polska nie chce być i nie będzie—*nigdy.*

Był czas, że łudzono się i łudzono drugich, nadzieją legijonów, które raz z ziemi obcéj na ziemię ojczystą rzucone, miały nietylko powstanie w kraju wywołać, ale otrząsnąć się z protektoratu obcego i zrobić Polskę panią własnych przeznaczeń. Nie szczędziliśmy co do formacyi legijonów, naszych przestrzeżeń i dziejowych przypomnień,—przepowiedzieliśmy cały zawód który je spotkał, pomimo wielolicznych, uroczystych i publicznych, a wprost nam przeciwnych zaręczeń. Krótkiego czasu potrzeba było, ażeby te nadzieje i te zaręczenia w nic się rozprysły. Nas to nie zadziwiło bynajmniéj. Nie stało się, co stać się nie mogło. Ale dzisiaj, dzisiaj po takiéj nauce, nie możemy już nie dziwić się powtarzającemu się uporowi. Jak to?... Chcielibyście aby rządy przyszły wam szczérze z pomocą, a wy skorobyście poczuli w sobie dość siły, opuścilibyście pozycyę, jakaby wam przez nich wyznaczoną została na linii bojowéj, rozpoczęlibyście bój na własną rękę, na podobieństwo jak to dynastya w 1831 r. uczyniła z korpusem Romaryny. Sądzicież, że tém postąpieniem nie wywołalibyście powszechnego oburzenia w Europie, że nie splamilibyście czystéj dotąd karty dziejów ojczystych, że nie zhańbilibyście honoru narodowego?... Nie! Wybyście nawet tego dokazać nie zdołali. Nie pozwoliłoby wam na to samo wasze uczucie, i nie pozwoliłyby na to, jak też już nie pozwoliły, same rządy. Wolnoż wam choć na chwilę przypuścić, że ich podejść zdołacie, że się one nie znają na dyplomacyi waszéj? Co Polska zyskała na dyplomacyi Chłopickiego z carem? Co na dyplomacyi z Willisenem, Hamerstejnem i Krigiem? Jednoż z dwójga. Albo szczérze sympatyzujecie

z rządami, a wtedy odstępujecie myśli narodowéj i demokratycznéj —albo sympatyzujecie z Narodem i Demokracyą jego, a więc nigdy nie zdołacie oszukać rządów. W jednym i w drugim razie, musicie przedewszystkiém szczérze i głośno powiedzieć: z kim trzymacie i czém jesteście.

Było to do przewidzenia, że podnosząc myśl tak niepopularną, tak ogólnie i tak długo na emigracyi potępianą, jak myśl legionów na ziemi obcéj, i wzywając do nich emigracyę, trzeba będzie wyspowiadać się szczérze i jasno z swych zamiarów, widoków i nadziei. Emigracya demokratyczna, (a o innéj, w obec sprawy narodowéj, mowy na seryo być dziś nie może), miała potrójne do spowiedzi téj prawo,—*osobiste*, bo szło o jéj osoby werbowane do legionów,—*narodowe*, bo legiony w celu narodowym zawiązane być miały,—*demokratyczne* czyli zasadowe, bo emigracya raz na zawsze powiedziała to sobie, że nigdy i nigdzie woli swojéj i prawa swego, nie zda na żadną pojedynczą wolę, ani na ślepe posłuszeństwo nikomu. To tak jest naturalne, że się temu ani dziwić, ani gniewać na to nie wolno. Emigracya czuła się w prawie i w obowiązku powiedzenia legionistom: Jeżeli wasz legion Turecki, uważacie za środek do wywołania narodowego powstania, do odbudowania Polski wolnej, całéj, niepodległéj, i do demokratycznego jéj urządzenia, to nie otrzymacie od dyplomacyi europejskiéj, w któréj ręku dziś są losy Turcyi, żadnéj z spodziewanych przez was korzyści, ani zezwolenia na formacyę legionu waszego;—jeżeli zaś sądzicie, że kraj jest bezsilny, i że przeto zbawienie jego nie w powstaniu ale w protektoracie zagranicznym, lub że dla was obojętną jest rzeczą, czy Polska będzie cała czyli jéj część tylko, albo jak kraj ma się urządzić, natenczas nie będziecie mieli za sobą emigracyi,—i także legionu nie będzie.

—A więc, mogło się zdawać legionistom, będziem mieli legion, mimo woli dyplomacyi europejskiéj i emigracyi polskiéj—z dezerterów i z kraju. Tak zdawać się mogło, ale na to emigracya odpowiedzieć miała także prawo:— Mały stąd będzie pożytek, ale szkoda wielka, bo zmarnujecie czas, siły i środki, które wśród obecnych okoliczności, z prawdziwą dla sprawy narodowéj korzyścią, gdzie indziéj spożytecznić moglibyście,—ale szkoda w tém wielka, największa, że sparaliżujecie narodowe powstanie, że wywołacie z kraju żywioł najpalniejszy, najrewolucyjniejszy, do powstania koniecznie i niezbędnie potrzebny, i że przeto przyprowadzić możecie kraj, przez wasze zabiegi zewnętrzne, do niemożności zrobienia tego wewnątrz, coby zrobić bez was mógł i powinien. Coż wam w takim razie fatalnym, do roboty by pozostało? Oto wlec się za łaską i za interesem protektoratu, przykuć się do jego wozu, służyć za narzędzie jego zamiarom. Inaczéj postępując, na piérwszym etapie rozbitymi byście zostali, albo przez Moskwę, albo przez pogoń wysłaną za wami—dezerterami z obozu protektorów. Jeżeli więc chcecie pozostać wiernymi Narodowi i demokracyi, to wywołujcie powstanie demokratyczne w kraju,—jeżeli zaś nie,—to bądźcież wiernymi przynajmniéj waszym protektorom. Służąc wiernie protektorom waszym, jak wasi poprzednicy służyli Napoleonowi Wielkiemu, przynajmniéj nie zhańbicie honoru narodowego.

Zamknięciem uszu na wołanie takie, zgrzeszyliście nietylko przeciw piérwszemu i drugiemu, ale i przeciw temu trzeciemu przykazaniu narodowemu: "Wyrzekniesz się dumy osobistej i emigracyjnéj, i pamiętać będziesz że sam przez się, bez spółdziałania narodu, nic dobrego zrobić nie zdołacz, a języki wasze się pomięszają." Tu jest różnica między wami a nami. Nie usłuchaliście emigracyjnego wołania, i odstąpiliście narodowéj myśli. My podajemy naszą wolę, i rozum, i serce, i siły, i cierpienia tułaczego męczeństwa, pod prawo, wolę i rozporządzenie Narodu; do niego się odzywamy, z nim chcemy działać i jemu służyć tylko,—dla nas Naród jest źródłem życia, potęgi, rozumu i poświęcenia,—my obcą przemoc, obce prawo i obcą wolę z całych naszych sił odpychamy,—odpowiedźcież: Jesteście jednego z nami zdania?.... A odpowiedźcie nie słowami ale czynami. Słowo: *Historya zapisze co emigracya i Naród, a co ja zrobiłem*, nie jest odpowiedzią. Historya już nie pisze się słowami, ale czynami. Któż z nas dzisiaj już nie wie, że skoro tylko zabłysła nadzieja walczenia za Ojczyznę, tedy emigracya massą opuszczała Francyę i Angliję, czwałem leciała w Poznańskie, aby jego powstaniu ofiarować swoje usługi. Odepchnięta od granic Poznańskich, za sprawą reakcyi wewnętrznéj, rzuciła się do Krakowa i Lwowa,—i barykady świadkiem czy zbiegła z *parzącego boju*. Wyparta stamtąd niesłychaném zaślepieniem własnych swych braci, wnet przez piérwszy wyłom, obliczać się znowu na rodzinnéj ziemi poczęła. Dla niéj, ziema rodzinna była tą piersią macierzyńską, od któréj, oh! wszak to wiecie, jak trudno oderwać się dziecięciu. Dla niéj, ziemia rodzinna była wszystkiém, chwałą, honorami, stopniami, dostojeństwem,—ona tak silnie wcieliła swe jestestwo w byt swéj Ojczyzny, że na brukach skrwawionych Krakowa i Lwowa, na mogiłach Książa i Miłosławia, koiła rany Ojczyzny, wysłuchiwała uderzenia godziny, szukała placu do parzących bojów. Zawiedzona raz jeszcze, wziąwszy na drogę uściśnienie Ludu Polskiego, ostatnia schodząc z pobojowiska narodowego, poszła znów przez więzienia na tułactwo, o głodzie i o nędzy, nie żeby tam winy zwalać na drugich, lecz żeby je naprawić,—nie na wypoczynek po trudach lub po wawrzyny zasługi, lecz na nową pracę i nowe poświęcenie. Godziż się ją spotwarzać?..

Floryan Szary, wpychając własnemi rękami jelita wychodzące mu z brzucha w bitwie pod Płowcami, rzekł do Władysława Łokietka: "*Więcéj ja, królu, wycierpiał od złego sąsiada, niżli od téj rany,*"

Bracia! Czas już skończyć ten proces,—proces inny nadchodzi. Słyszycie! już dobosz bije, działa grzmią tam w dali, a przed nami krew Grochowa i Książa, poświęcenie Zawiszy i Wiśniowskiego. Pozostawać dłużéj w zaalarmowanéj pozycyi nie wolno. Wybierajcie!

ZGROMADZENIA LUDOWE

czyli MITYNGI w Sprawie Polskiéj zarządzone w Anglii przez Centralizacyę T. D. P.

MITYNG W NOTTINGHAM.

(WIECZORNY—W SALI *MECHANIC'S HALL.*)

(Ciąg dalszy.)

(:Przerwaną mowy Koszuta prowadzimy daléj:) "Zadziwicie się słysząc że te płaszczenia się przed Austryą unižyły dumne położenie Zachodnich Mocarstw aż do użycia tak drobnych, nędznych sposobików, jako to zapobieżenie aby ani jednemu węgierskiemu oficerowi nie pozwolono walczyć za Turcyę w Europie. A w tajnych umowach co do Austryi, za zgodą i spółuczestnictwem Anglii, wyraźnie zawarowano aby, memu udaniu się do Turcyi zapobiegano wszelkiemi sposobami, nawet otwartą siłą, gdyby tego potrzeba było, a ja pokusił się tam wylądować. A to uczyniono właśnie wbrew powszechnemu życzeniu tureckiego ludu. Ulemowie otwarcie prawili z ambon meczetów że mężne Madziary są "kardaszami" to jest braćmi Turków, że ku nam się zwracać Turcy muszą o pomoc, a lud odpowiadał głębokiem: "Inszallah! amen" (Daj Boże! niech tak będzie). I lud zbiegał się na brzegi, ilekroć parostatek przybijał, pytając "Czy przyjaciel nasz, Kutajski Bej, przybył?"—(tém oni zwą mię nazwiskiem),— "O, czemuż nie przybywa?" Gdyby nie nachylanie się dyplomacyi Zachodnéj ku Austryi, najdzielniejsi tureccy patryoci, którzy byli gotowi spiesznie i skutecznie użyć patryotycznego zapału narodu tureckiego, nie byliby zepchnięci z posad, a rzeczy nie byłyby w tak nędzném położeniu w jakiém dziś zostają i nie doczekalibyśmy się byli opłakanego widoku walecznych zastępów, wstrzymywanych przez dyplomacyę od odnoszenia stanowczych korzyści ze zwycięstw—jak pod Oltenicą—albo od pójścia na odsiecz tak ważnéj twierdzy, jak Sylistrya, kosztem takich bohaterów jak Musa Pasza i jego wojownicy, mając główny korpus Tureckiego wojska o doniosłość prawie dział oblężniczych bateryi. (Silne wrażenie). Pierwszy to raz w historyi słyszymy o wojnie, kierowanéj przez dyplomacyę w taki sposób, iżby się zdawało że wojska lękają się tego najbardziéj aby nieprzyjaciela nie pobic. A wszystko to dla nędznego względu nie obrażenia takiego stworzenia jak Franciszek Józef austryacki, który ani jednego nie utrzymuje ludu pod swym rozpalonym do czerwoności żelaznym batogiem, co by mu nie złorzeczył i nie klął go, pomimo kłamstw zaprzeczających brudnych pisarzy i zaprzedanych korespondentów.

Jakąż jest więc owa zdrowa polityka, któréj dzisiejszy stan rzeczy wymaga? Potrzeba najsamprzód i przedewszystkiem wylądować na Zmudzi i powołać całą mężną Polskę do broni; a powtóre, zdać się szczérze na wolę Turcyi, niech przedsiębierze takie kroki jakie za najwłaściwsze dla swego dobra sama osądzi, zapewnić ją że gdyby za stosowne uważała obrać Polski i Węgierski Naród za sprzymierzeńców, ona przezto, ani straci przyjaźni, ani narazi przymierza Anglii i Francyi. (Słuchajcie, słuchajcie.) Byleby w ten sposób Anglija i Francya przemówiły do Turcyi, ale bez półsłówek, bez dyplomatycznych wybiegów, Turcya doskonale zrozumie że przerzucenie się Habsburgów na stronę Romanowów nie przyczyni ani jednego więcéj nieprzyjaciela, a zato zjedna tysiące nowych przyjaciół Turcyi, i Turcya wiedziéć

będzie że Polska, Węgry i Włochy skończą z Habsburgami w krótkich abcugach jednéj kampanii (dowiedliśmy tego w r. 1849, to rzecz wiadoma). Turcya będzie wiedziała że przez ciąg téj krótkiéj naszéj kampanii, Austrya nie będzie miała ani jednego żołnierza do wkroczenia do Turcyi, które oprócz tego natrafiłoby na opór Serbów, Rumanów, Bosnijaków, Albańczyków i Herzogowianów—a że potéj krótkiéj kampanii, Turcya z Polską i Węgrami, bez żadnéj dalszéj pomocy od odległego Zachodu, same wydołają dziełu swojemu utworzą nieprzekroczoną tamę dla obecnego i przyszłego bezpieczeństwa Europy i przyniosą pokój Europie, i tobie ludu angielski, oszczędzą potoków krwi twojéj i licznych milijonów twoich pieniędzy, które inaczéj będziesz zmuszony trwonić, a wszystko naprózno. (Głośne okrzyki: "Słuchajcie, Słuchajcie"). Niewierzcie abyście tym sposobem stawiając Turcyę w możności udania się do swych sprzymierzeńców naturalnych, musieli wypróżniać wasz skarb narodowy na zasilanie naszych narodów; nie,—narody potrzebują mało obcych posiłków, jeno troche pomocy na sam tylko początek; raz podniesione narody, walcząc o swój byt narodowy, znajdują niewyczerpane skarby we własnym kraju i własnym patryotyzmie. Dowiedliśmy tego w r. 1849. (Przeciągłe oklaski). Nie—nie narody to zagrażają waszym skarbem niepoliczonemi kontrybucyami i posiłkami; ale tacy to sprzymierzeńcy jaką jest bankrucka Austrya; Austrya któréj ręka ciągle sięga do kieszeni cudzych po koszta zaborczych wojen; bankrucka Austrya, która już ani jednego człowieka nie znajduje na pożyczenie jéj jednego szylinga po wszystkich bursach całego świata, i która dokawęczyć do kilku miesięcy niemoże bez zaciągnienia nowych pożyczek, Austrya która, gdyby dziś niemożność spłaty długów ogłosiła i przez zbrodnicze bankructwo przekreśliła massę wszystkich ciążących na niéj długów i narosłych procentów, jeszcze pozostanie przy deficycie pięciuset milijonów ryńskich w pierwszéj zaraz chwili po oczyszczeniu tabuli; przez obieranie takich to sprzymierzeńców obciążycie wasz skarb niepoliczonemi kontrybucyami, a w pocie czoła waszego nurzyć po sam łokieć w nim będziecie wasze ramiona—ale nie przez sprzymierzenie się z narodami (Długie i przeciągłe oklaski). Otóż zapytuję was, czemu nie odwrócicie bezrozuméj i zgubnéj polityki? Czemuż nie weźwiecie Polski do broni? czemuż nie dozwolicie Turcyi daléj postępować według jéj dziedzicznéj a mądréj polityki zawierania sojuszów z Węgierskim narodem? Czemuż nie uczynicie tego, skoro korzyści stąd dla was są tak namacalne? (Słuchajcie i oklaski). Jest tego jedna tylko przyczyna, o któréj wiem, a tą jest ślepa bezmyślna trwoga po waszych wysokich-dykasteryach przed tem co nazywają rewolucyjnemi zaburzeniami na stałym lądzie. Wszakże ciekawém zaiste to przeciw-rewolucyjne udawnicwto w téj waszéj Anglii, gdzie sam tron Jéj Królewskiéj Mości Monarchini Waszéj postawiony dwoma rewolucyami; w téj waszéj Anglii, któréj religiję, swobody, wolność, konstytucyę, pomyślność i wszystko, rewolucye zdobyły; gdzie głowa nawet królewska potoczyła się w piasku, o czém w Węgrzech nigdy nie słyszano. Aleź bo to Anglija wasza szczęśliwie spożywa słodkie moralne, społeczne i polityczne owoce rewolucyi waszych; narody stałego lądu zaś, to co innego i jakże by mogły ośmielić się na zapragnienie narodowego nawet bytu które im obce despoty po rozbójniczemu wydarły?! Ciemiężyli was wasi Stuartowie, ale przecię byliście narodem! wszelako sądziliście się być w prawie pozbycia się ucisku za pomocą dwóch rewolucyi; gdy tym czasem Polska, rozćwiertowana przez obcych despotów, Węgry pozbawione swego tysiąc letniego istnienia przez obcą interwencyę, i Włochy zalane krwią ijęczące pod obcym zdobywcą, przywiedzione do stanu czczego jeograficznego nazwania, należą naturalnie, do rzędu kłótliwych burzycieli pokoju świata, bo śmieją pragnąć bytu narodowego i życia. (Silne oklaski). A jesteśmy gwałtownymi demagogami, bo serca nasze zalewają się krwią na widok naszych szlachetnych, mężnych, wspaniałych rodów wykreślonych przez gwalt obcy z pocztu istniejących narodowości. A na to niechcemy i niepowinniśmy przystać, i nieprzystaniemy, dopóki możemy. (Głuszące oklaski). Jeden Russell poległ na rusztowaniu za swobody Anglii, a Russell drugi doradza Włochom nie żądać narodowego bytu i życia, ale zaufać wspaniałomyślności obcego ciemiężcy! Mój naród zamordowano, wykreślono z pocztu żyjących, a starce jakieś zdziecinniałe prawią mi babskie morały o wdzięczności dła młodego o skrwawionéj dłoni książęcia, który nigdy niebył i nie jest prawowitym kraju mego władzcą, za to że sądy jego wojenne znużone morderstwem, chociaż tydzień po tygodniu przynosi oburzające wieści nowych wyroków i nowych egzekucyi—za to, że wspaniałomyślnie wypuścił z przepełnionych więzień kilku patryotów, umęczonych pięcioletniém cierpieniem! A przecież, panowie. kim to są prawdziwi rewolucyoniści? Ma to być zasługą lub hańbą, przyznać to muszę, bo tak jest, nie do mnie ten tytuł należy. Zaden Węgier prawa do niego niema. Mieliśmy naszą konstytucyę, mieliśmy nasze prawa, prawnie uchwalone i usankcyonowane. Bogu wiadomo żeśmy nie żądali niczego, tylko żeby nas pozostawiono w pokoju i żebyśmy spokojnie pracować mogli nad rozwojem pomyślności krajowéj pod opieką praw, przez skromne i spokojne usiłowania. Zjakiém zachwyceniem marzyliśmy o raju, w jaki za lat niewiele lubą ojczyznę naszą zamienimy! (Głębokie wzruszenie). Zaprawdę! jeżeli jest rewolucyonistą ten, który podnosi broń przeciw prawom za zgodą jego uchwalonym, ja w imię mego narodu, protestuję w obec Nieba i w obec historyi, żeśmy rewolucyonistami nie byli. Habsburgowie to podnieśli rokosz przeciw prawom przez siebie zaprzysiężonym i napadli na nie spiskami i otwartą siłą; myśmy bronili ich; myśmy newet dopóty nie złożyli ciemiężcy z tronu dopóki wszystkich naszych usiłowań ku zgodzie nie odrzucił zelżywie, nie ogłosił urzędowie narodowéj zagłady i nie wezwał na ujarzmienie nas obcego najazdu. Franciszek Józef to powstał przeciw pokojowi i porządkowi; myśmy bronili pokoju i porządku przeciw nieporządkowi. A wszyscy byliśmy połączeni w bronieniu ich, duchowni, i panowie, lud, wszystkie bez różnicy stany, kto tylko miał serce na ukochanie rodzinnéj swéj ziemi—czy to mężczyzna czy kobiéta. Był to naród broniący swéj ojczyzny przeciw rewolucyi krzywoprzysięskiego despotyzmu i hordom obcego tyrana, wezwanym na zabicie Węgier. I godziż się takiego narodu prawną o byt własny walkę, burzliwości mianem obrzucać? zasługująż jego przywódzcy wyżsi czy niżsi, skoro naród ich swém zaufaniem zaszczycił,—na gwałtownych demagogów nazwisko? (Okrzyki "Nie, Nie"). I w całéj Europie jest to samo. Szaleniec tylko pomyślić może że narody chcą nieporządku. Nie,—ucisk jest nieporządkiem, porządkiem jest wolność. Niewolnicy są burzliwi, wolni miłują pokój. Jeśli Europa wulkanem, to dla tego że ucisniona; znieś ucisk, a wulkan przestanie buchać; inaczéj nigdy. Chociażby rząd angielski zaprzepaścił własny swój cel w obecnéj wojnie dla ocalenia despotycznéj rewolucyi Austryi, chociażby Anglija i Francya wysiliły cały swój rozum i wyczerpały swe skarby w łataniu Austryackiego łachmana—nigdy się im to nicuda. Polska, Węgry, i Włochy będą usiłowały odzyskać i odzyszczą narodowy niepodległy swój byt, czy jutro, czy to po-jutrze, ale odzyszczą. Téj rewolucyi (jeżeli to rewolucya) rząd was niemoże zapobiedz, i niezapobieży, cokolwiek uczyni. Ale co może sprowadzić upieraniem się swem przy złéj polityce, jest to że ruch narodowego odrodzenia zapędzi na błędne manowce, z nieodżałowaną szkodą, dla świata całego, Rossyę jedną wyjąwszy. (Okrzyki. "Słuchajcie słuchajcie"). Przytém, panowie, odgadnąć nie mogę jakiéjby to korzyści Anglija spodziewać się mogła po wspieraniu despotycznéj Austryi, a jakiéj szkody obawiać się od wskrzeszonéj Polski, i Węgier i Włoch wróconych do narodowéj wolności. Niepojmuję innego na was oddziaływania tego wypadku, jeno że otworzyłby się szeroki odbyt dla waszego przemysłu, ożywiłby się nową czynnością wasz zagraniczny handel i chléb stałby się tańszym dla angielskiego ludu. Innego prawdopodobnego skutku wolności trzech tych narodów dla was wystawić sobie niemogę. Pocóż więc upieralibyście się przy zgubnéj i niebezpiecznéj polityce prowadzenia wojny obecnéj w taki sposób, któryby narażał zyskanie celu waszego, a dopomagał jedynie do sklejenia Austryi? (Słuchajcie słuchajcie). O! może dla tego że inaczéj sądzicieiżbyście narazili wasze przymierze z Francyą? — Aleź to być nie może. Wszakże gdybyście wy trzymali z narodami, z kimże to innym mogłaby trzymać Francya? Może z Rosyą? To śmiechu warte! Czyż myślicie że jeden żołnierz Francuski poszedłby za Napoleonem, gdyby on się ośmielił wspierać Rosyę w obecnéj wojnie? — Ani jeden; ze wszystkich próżnych obaw, najpróżniejszą jest ta, aby wskrzeszenie Polski i niepodległość Węgier zaszkodzić w czém mogły Francyi. Święte przymierze to, sklejenie Austryi szkodzić Francyi może. Niezaprzeczoném jest że francuskie wojsko na Wschodzie z radością ujrzy polskiego orła i węgierską trojbarwną chorągiew powiewające przy jego boku, ale że patrzałoby z ckliwością na skojarzenie francuskiéj i czarno-żółtéj austryackiéj chorągwi. Niczego w świecie żołnierz francuski niema w takiej nienawiści i pogardzie jak ową czarno-żółtą chorągiew; przypomina ona najpodlejszą z niewdzięczności i najnikczemniéjszą ze zdrad jakiemi imię Austryi jest obciążone, a to w miejscu własnie i w obec tego samego nieprzyjaciela, gdzie i z którym Francuzi walczyć mają. Niepożądane sąsiedztwo czarno-żółtéj chorągwi bardzo zły może wywrzeć skutek na ducha Francuskiego tam wojska, gdy przeciwnie wiadomość że dawny przyjaciel i towarzysz broni Polak i Węgier, którego Francuzi lubią i szanują, mogą z walki korzyść jaką odnieść, dobre jeno wrażenie na wojsku wschodnio francuskiem wywrze. (Głośne oklaski). Nie. Przymierza francuskiego nienarazicie idąc drogą właściwą, ale narazicie się na wcale inne a rzeczywiste niebezpieczeństwa, upierając się przy Austryi. Są ludzie stanu co zbyt łatwo zapominają iż w czasach wojennych narody głownie na względzie mieć należy. Gdy wojna, rządy są niczém bez serdecznego współdziałania ludu. Widzicie Cara nawet przypochlebiającego się ludowi swojemu w podobnych porach. Przechwalacie się żeście usamotnili Cara, i że macie całą Europę za sobą. To nie prawda; tak, lub przeciwnie się stanie, wedle tego co Europa—co narody ujrzą być wojny waszéj rzeczywistym przedmiotem. Ludzie stanu wasi, zajęci wyłącznie zdaniem: Rządy zapominają o Narodach. Przez uzyskanie Austryi za imienną sojuszniczkę (bo rzeczywistą być nie może, tegom dowiódł) czy sądzicie zeście zyskali rozliczne narody Austryi? — Nie, panowie. Niektóre te narody wcale co innego mogą mieć podczas wojny na myśli, nie zaś pomaganie wam w zabezpieczaniu austryackiego ucisku nad Polską, Węgrami, Kroatami, Włochami. Możecie je znaleść po stronie wprost przeciwnéj téj po któréj byście je sobie mieć życzyli. Tak wasze przymierze z austryacką dynastyą, niebezpieczne w samym nawet swoim zamiarze, okazać się może próżnem do tego imieniem; ale sojusz z polskim i węgierskim narodem jest rzeczywistością, paraliżującą przytém wszelkie niebezpieczeństwo jakiegobyście od Habsburgów obawiać się mogli. (Ogromne oklaski).

Przed zakończeniem muszę jedną jeszcze pozwolić sobie uwagę. Mogliście usłyszyć że jeżeli słusznie utrzymuję żeście nie powinni trzymać z despotyczną Austryą, niemoglibyście téż trzymać z Francyą, która także jest despotycznie rządzoną. Ale uwaga ta jest śmiesznym sofizmem. Przypadki te dwa są zupełnie różne. Przymierze wasze z Francyą dla wojny na Wschodzie nie dąży ku utrwaleniu despotyzmu we Francyi. Żadnéj z tém niema styczności. W wielu innych przypadkach moglibyście przyjąć nawet przymierze despotycznéj Austryi, bez ściągnienia na siebie zarzutu utrwalania despotyzmu austryackiego. Ale w obecnéj wojnie, takiéj jaką jest, w miejscu gdzie ona toczy się, wasze umizgi do przymierza austryackiego, zmierzają wprost i otwarcie ku utrwaleniu austryackiego despotyzmu, który inaczéj, bez pomocy opacznej polityki angielskiéj, niezawodnie by runął. Wasz rząd stawi Angliję jako poręczycielkę Austryi i staje się przeto czynnym spólnikiem ucisku Polski, Węgier i Włoch. To zatém usprawiedliwia zupełnie twierdzenie moje, że Anglija, ponieważ przybiera sobie w wojnie

obecnéj Austryę za sprzymierzeńca, walczy więc, nie za wolność, ale za austryacki despotyzm. A śmiem was zapewnić, że Rząd wasz nie doczeka się nawet téj smutnéj pociechy zapewnienia lub utrzymania austryackiego despotyzmu. Ten musi runąć, powinien runąć i runie. Zanadto wiele zgrzeszył, aby nie był nareszcie pociągnionym do sądu i kary. Może w krajach owych być w przyszłości wolność—może być i despotyzm, jeśliby tak być mnsiało, ale nigdy niebędzie despotyzmu austryackiego, tego jestem pewny. (Głośne oklaski). Głupcy, co zamiast myślenia, powtarzają z pamięci, jak papugi, to co prawiły przy ogniu prababki—głupcy powiadają wam że, końcem końców, Austrya potrzebną jest Europie. A przez Austryę rozumieją Habsburgów. Jest to właśnie jak gdyby kto Cromwellowi powiedział że powinien przywołać na powrót Stuartów, bo Anglija potrzebną Europie. Anglija, tak jest, ale nie Stuarty; narody Austryi, tak jest, ale nie Habsburgi. Co tam Europie do Austryi Habsburgów? — Czyżto ona jest poręką pokoju i bezpieczeństwa? Nie—jest wrzącym wewnątrz wulkanem, który ciągle grozi, a prędzéj czy poźniéj musi koniec położyć pokojowi i bezpieczeństwu Europy. Przypomnijcie sobie co sam nawet Lord Palmerston raz zeznał przed Izbą niższą mówiąc o Austryi: "Rozjątrzenia serca jéj nie ukoi się, przezto że się jéj ramię rozbroi." Tak jest, Austrya taka jest dla Europy niebezpieczeństwem, nie zaś korzyścią—nie zaś ubezpieczeniem. Czego się obawiać należy, oto aby Austrya nie była przez obce państwo pochłoniętą. To byłoby prawdziwém niebezpieczeństwem dla Europy. A uważajcie dobrze na słowa moje, to właśnie wyniknąć może z dzisiejszéj polityki Anglii, gdyby jéj niezmieniono. Ale rozkład nienaturalnego zbiorowiska austryackich prowincyi na wolne, zadowolnioue i niepodległe narody JEST korzyścią, JEST koniecznością dla Europy, nie Habsburgi. (Gwałtownc okrzyki przyzwolenia).

Panowie nie pochlebiałem dumie Angielskiéj dnia dzisiejszego. Wybaczcie mi za to. Gdyby kiedy pamięć skromnego imienia mego przetrwała dni żywota mojego, choćby nawet na chwilę, jak zapach przeżywa kwiat kiedy już zwiędłe listki jego upadły na ziemię; wtedy, gdy namiętności stronnicze utracą swą jadowitość, tego jednego świadectwa spodziewam się po sądzie bezstronnym historyi, że jakkkolwiek skąd inąd mogłyby być liczne me błędy i ułomności, jam niebył przynajmniéj, ani na chwilę w mém życiu ambitnym. (Głośne wołania: "Słuchajcie słuchajcie"). Teraz—jeżeli za owych szczęśliwszych dni nawet młodocianych ułudzeń, kiedy piersi wzdymały się marzeniami chwały i nadzieją, nigdym jednak innéj nie poczuł ambicyi prócz służenia dobrze ojczyznie—teraz, gdym większą część przeznaczonego dla mnie chleba powszedneigo już spożył, wszystko co osobiście, dla siebie pozostaje mi do życzenia, jest to skromna mogiła na wolnéj ziemi mego oswobodzonego rodzinnego kraju. Kto niema innego dla siebie osobistego życzenia, ten nie ma potrzeby szukać niczyjéj łaski na ziemi, i nie ma téż nic czegoby miał się obawiać. A kto nie zna bojaźni, ten może śmiało odrzucić podstępy czołgliwego pochlebstwa. Tak więc, ani nawet do wzywania spółczucia waszego, posunąć się niechciałem. Jednak rozumowania moje w Sheffildzie musiały trafić w myśl bardzo wielu, skoro lepszego niewynaleziono na zbicie ich argumentu, nad ten jeden fałszywy, jakobym usiłował namówić Angliję na przymieszanie pięciudziesiąt innych przedmiotów do tego, do którego zmierzała. Nie—temu ja stanowczo zaprzeczam. To, com pragnął okazać, było, którato najprostsza jest droga i jakie najwłaściwsze są środki do osiągnienia celu jakiście zamierzyli. A pytam się, jeśli w moich słowach jest prawda, czyż prawda ta stała się nieprawdziwą i niestosowną, dla tego że tak się zdarzyło iż jedyny rozsądny środek ku waszemu własnemu zwycięstwu, przynosi téż korzyść Polsce i Węgrom? (Głośne oklaski.)

Na téj opierając się podstawie czuję się tak silnym, że odrzucając wszelkie odezwanie się do spółczucia, chcę jedynie przemówić do samolubstwa waszego, powiadając wam w zakończeniu: — Skoro wolna Polska i wolne Węgry będą sąsiadkami Turcyi, niebędzie dla Turcyi niebezpieczeństwa: nie będzie mogła być pochłoniętą. Dopóki Rosya, niepozbawiona dzisiejszéj swojéj potęgi, i Austrya pozostaną sąsiadkami Turcyi, będą zawsze dwa mocarstwa gotowe do zmowy na podział Turcyi, ku któremu oba zmierzają; a Anglija może nie zawsze być sprzymierzoną z Francyą. A zatém, ponieważ potrzebném jest dziś stanowcze rozwiązanie pytania Wschodniego, wezwijcie waleczną Polskę do broni i dopomóżcie Węgrom do rozpoczęcia na nowo dalszego ciągu przerwanych swych zwycięstw; w ten sposób oszczędzicie sobie wiele pieniędzy i wiele krwi waszéj, i zabezpieczycie Turcyę, i rozbroicie rosyjską zaborczą dumę, i zyszczecie trwały, prawdziwy, błogi pokój. Jeśli nie, nie; nie!—nigdy.

W końcu wystąpił *G. Dawson* z Birmingham, który w swojéj krótkiéj, lecz żywej i przekonywającéj mowie zwrócił uwagę, że w parlamencie tyle było rozmaitych kwestyj położonych ministrom, a zapomniano o najważniejszéj: *Co ta wojna ma zrobić dobrego dla Polski i Węgier*? protestował przeciw prowadzeniu téj wojny w interesie królów, których przedstawił jako niedołęgów i niegodziwców, i radził aby Anglia obrała sobie narody za sprzymierzeńców.

MITYNG W GLASGOWIE.

(DZIENNY W SALI MIEJSKIÉJ—*CITY HALL*.)

Sprawa Polski, raz wyniesiona przed publiczność Angielską, niemogła dlugo pozostać przedmiotem samego tylko spółczucia. Im więcéj ją rozjaśniano, im dokładniej Naród Angielski poznawał stanowisko Polski w obec Rosyi, jéj znaczenie w dzisiejszéj wojnie, tém silniéj przekonywał się, że sprawa Polski, jest jego sprawą, że niepodległość Polski jest nieodzownym warunkiem do zakończenia wojny na korzyść wolności i niepodległości Europejskich Ludów. Z drugiej strony przyjaciele Polski, widząc, że sprawa ludu ujarzmionego, musi mieć dążność rewolucyjną, i że gabinety bojąc się ludowych wstrząśnień wypuszczają ją rozmyślnie ze swych rachub dyplomatycznych, niemogli, wznosząc głos swój za Polską, nie wystąpić przeciw zgubności polityki Rządu Angielskiego i nie potępić zdradzieckiego się jego sprzymierzania z nikczemną Austryą. Ztąd do agitacyi za Polskę, naturalnem następstwem przyłączył się duch opozycyi przeciw Rządowi—i tymto duchem nacechowany jest program mityngu zwołujący Lud na dzień 5^{go} Lipca do sali ratuszowéj w Glasgowie "dla rozważenia polityki "Angielskiéj w dzisiejszéj wojnie, a osobliwie dla zaprotestowanie "przeciw wszelkim układom i sprzymierzaniom się z Austryą, dla "nalegania na Parlament i Rząd, aby utworzenem było przedmurze "przeciw Północnemu Despotyzmowi, mogące raz na zawsze skutecznie poskromić zaborcze dążności Carów Rosyjskich."

Wejście było w części płatne z przeznaczeniem dochodu na sprawę Polski, w części zaś bezpłatne. Nacisk tak był wielki że dla uniknienia zbytniego natłoku musiano drzwi zamknąć.

Gdy Koszut wszedł na platformę lud powitał go z nieopisanem uniesieniem i grzmiącemi oklaskami. Delegowany Centralizacyi Worcell, wszystkie znakomitości Szkocyi, profesorowie Uniwersytetu, uczniowie, kaznodzieje, księża, urzędnicy i Radcy Glasgowa i okolicznych miast, oraz wielu innych Obywateli z wpływem i znaczeniem, zapełniali platformę.

Macgregor, Radca miejski, powołanym został na prezydującego, i ten według zwyczaju przedstawił zgromadzonemu Ludowi, Ob. *L. Koszuta*,—który wśród ogromnych oklasków począł mówić w te słowa:

PANIE PREZYDUJACY I PANOWIE!

Niewiem jak to się stało, że cień smutku rozpostarł się w duszy mojej, odkąd dotknąłem nogą Kaledońskiéj ziemi. Czyliż to góry owe, spoglądając na mnię z wysokości swéj zdala, i nęcące oczy me przesycone życiem do wznoszenia się ku. nim, i wyżéj jeszcze ku odwiecznemu źródłu pociechy i nadziei?— Wszak od dawna już niewidziałem gór; a jednak u stóp to gór urodziłem się ja Słowo: OJCZYZNA! jak iskrą elektryczną dotknęło me sarce, co tylko życia w niém pozostało, wznosi się na skrzydłach przypomnienia ku tobie mój rodzinny kraju! O! rodzinny mój kraju! Rajem na ziemi byłdyś, gdybyś jeno był wolnym! —ty! coś tylko smutnym cmętarzem w dzisiejszém twém ujarzmieniu. Albolitéż, duch to może dziejów waszege narodu—

"Odbłyskający we snie rzeczy które były;"

Duch-że to ten staje mi przed oczami i smuci? Nie wiem, ani też chcę nad tém rozmyślać. Tyle wiem tylko, że smętność spokojna czoła mojego nic nie ma w sobie coby urazić was mogło. O nie! Ja lubię być między wami. Bądź to z powietrza waszego—bądź z przypomnień jakiemi powietrze to pełne—zdaje mi się jakoby coś pokrewnego było między Szkocyą a Węgrami. (Oklaski.) Wyobrażam sobie, że lepiéj od innych zrozumieć potraficie myśli me niewypowiedziane i uczucia nierozczarowane słowami. Zdaje mi się jakoby wasza narodowa nazwa brzmiała jako nazwa narodu, wyrażającego coś więcéj nad zbiorowisko ludzi skupionych wichrem różnych następujących po sobie i wzajem się niszczących zaborów.(Oklaski.) Imie Szkot brzmi w moich uszach jako imie narodu z owego pierwiastkowego pnia o kształcie naszemu niemal podobnym i jednakiém znaczeniu owego nieokreślonego tajemniczego wyrazu "narodowy charakter." Zdawałoby mi się że należycie do tych, co to nie przywykli jeszcze uśmiechać się patrząc na wolne zaćmienie blasku dawnéj sławy od zatrutego powiewu "wynarodowiania." Przepraszam was, ale wyznać muszę, że zdaje mi się prawie, iż gdybym pomówił z wami o Budzie i Wiedniu w odnosieniu do tego złowróżbnego wyrazu "wynarodowianie," gotowibyście zapomnieć o mnie i o mojéj rzeczy, a zwróciwszy się myślą ku sobie, marzyć o Edimburgu i Londynie. Zdaje mi się, że lubo po ostatniéj pielgrzymce "Kamienia Przeznaczeń" nauczyliście się chlubić dumną nazwą Brytonów, (a słusznie się nią chlubicie), jednak nie oduczyły się serce wasze kołatać z miłością na imię "Szkotów." Zdaje mi się że należycie do tych, którzy, lubo szczęśliwi, i pomyślni, i wolni, przecie nietylko pamiętają o tém czém pochlubić się mogą, ale i o takich rzeczach, których straty żałują. Dla tego więc, czuję się bardziéj w domu między wami—czuję jakbym stąpał po ziemi spowinowaconéj z memi życzeniami, żalami, smutkiem—czuję jako bym usłyszyć miał silniejszy oddźwięk z głębi serc waszych, gdybym odezwał się do spółczucia Szkotów w imię Polski i Węgier, wykréślonych z pocztu żyjących narodów, i ani szczęśliwych, ani pomyślnych, ani wolnych jako zbiór ludzi. Lecz dość o tém. Każdy może mieć swoje bole, a jeżeli tak z wami też się dzieje a wy to czujecie, niepotrzebujecie aby obcy własną waszą wam nucił piosnką, jeżeli zaś nieczujecie, poco wam o tém wspominać? Ani też niechcę mówić z wami o niedolach, które są wyłącznie naszemi. Pocóż bym mówił wam o nich? Czy na to by budzić w was uczucie politowania i do

waszej odwoływać się sympatyi? Żyłem zbyt długo i zbyt praktyczném życiem, abym miał cóś robić na próżno. Sympatya! cóż to jest? Westchnienie ulatujące z ust czułéj dziewicy i rozwiane podmuchem wietrzyka. Ludzie, jako pojedyńcze istoty, mogą dı świadczać sympatyi, ale skoro zbiorowe uczucia ludu wtłoczone zostaną do tygla polityki, sympatya rozpływa się w powietrzu, jak w ogniu dyament, i nic nie pozostawia po sobie oprócz próżnego tygla, wewnątrz oblepionego tylko spalenizną grubego smolubstwa. (Oklaski). Nienadszedł czas jeszcze w którym narody w czynach swych sympatyą kierować się będą. Nastąpi to wtedy, gdy świat jedną tylko znać będzie chrześcijańską rodzinę na ziemi. Dotąd widzę mężów i żony chrześciańskie, ale narodu chrześciańskiego nie widzę, ponieważ nie widzę żadnego, któryby w narodowéj polityce swojéj, kiedykolwiek szedł wedle chrześciańskiego przykazania: "Czyń drugim, jakobyś życzył aby tobie czyniono." (Oklaski). I czemuż powiadam wam to wszystko? Oto, bo nadewszystko pragnę, abyście dobrze pojęli położenie w którém w obec was staję, i słowa moje osądzili ze stanowiska nie namiętnego, lecz wolnego od wszelkich błyskotek przemijających poruszeń. Chciałbym byście pojęli że dobrze świadomy jestem faktu, iż Wielka Brytanija, jako Państwo, nic nie zrobi ze spółczucia swego dla Polski lub Węgier, że Wielka Brytania wyobrażana przez Rząd swój, nie zna żadnéj sympatyi, lub że jeżeli coś o niéj wie, to wiedziona jest skłonnościami swojemi ku dynastyom, raczéj niżeli narodom. Wiem, że Wielka Brytanija, jako Państwo, nigdy palcem nie poruszyła w pomoc narodowym na zewnątrz swobodom. O! wiem ja, że Wielka Brytanija, jako Państwo, niedba ani troche czy naród nasz ucisniony, i że, jakkolwiek ciężko cierpimy, Wielka Rrytanija, jako Państwo, ani słómki nie rzuci nam choćbyśmy już mieli tonąć na zawsze, chybaby zmuszoną do tego była własną swoją korzyścią; więcéj powiem: oto że doskonale przekonany jestem iż w tym nawet przypadku Wielka Brytanija, jako Państwo, nadzwyczaj pragnąć będzie inny jakiś obmyślić środek ratunku dla siebie, jeśli podobna; i gdyby taki środek znalazła najstaraniéj unikać będzie użycia takich, jakie obróconemi by być mogły na korzyść którego uciemiężonego narodu, i naruszyć bezpieczeństwo ciemiężców; takto dalece jest Wielka Brytanija, jako Państwo, skłonną zważać na dynastye i rządy jedynie, a pomijać dobro narodów. Sądzę że mam słuszność za sobą w ocenieniu polityki Wielkiéj Brytanii, ponieważ tak ocenić ją kazało mi światło prawdy czerpane w dziejach narodu; takiém jest przynajmniej moje przekonanie; wierzę mocno ze względy narodowego samolubstwa jedynemi są pobudkami mogącemi skłonić Wielką Brytaniję na naszą stronę; ale że bez tego stanowczego względu, uciemiężone narody na ziemi niemogą oczekiwać niczego od spółczucia Wielkiéj Brytanii. Przejęty będąc tém przekonaniem, zamierzam wyraźnie powiedziéc, że w rzeczy, o któréj mam mówić, odrzucam stanowczo wszelkie do sympatyi wezwania; życzę sobie aby rozumowania moje, w Sheffieldzie i Nottinghamie i te których tu użyję, były wyłącznie osądzonemi ze stanowiska brytańskiéj korzyści. Wielka to Brytanija jest w wojnie; wojna jest waszą, waszym jéj skutek; o waszą krew, o wasze pieniądze, o wasze ofiary dziś idzie; wasze to zwycięstwo i wasze klęski ważą się dziś na szali; dla tego to konieczném jest dla waszéj czci i waszéj własnéj korzyści rozważyć z zimną a wszechwzględną przezornością, jakie to środki najstosowniejsze są do zrobienia wojny skuteczną w swém zakończeniu, pomyślną w działaniach, jak najmniéj wymagającą krwi waszéj, jak najmniéj waszych pieniędzy i skracającą trwanie pośrednich lecz ogromnych ofiar, jakie wojna nakłada na wasz handel, wasz przemysł, zarobek klass wyrobniczych waszych a nawet na dzienne chleba i mięsa spożycie. (Oklaski). Nigdy jeszcze w życiu nie byłem o niczém w honorze i sumieniu silniéj przekonanym, jak o czém dziś jestem, że aby osiągnąć cel jaki Wielka Brytanija w téj wojnie swoim być mieni, musi ona zrzec się kłamliwego i zgubnego sojuszu z Austryą i udać się do Polskiéj i Węgierskiéj narodowości po pomoc, inaczéj zawiedzoną się ujrzy w zamierzonym celu i wszystkie swe ofiary bezskutecznemi i próżnemi uczyni. Silny w mém przekonaniu jak dawni męczennicy w swéj wierze, śmiem nawet twierdzić że Wielka Brytanija, pomimo całéj swéj dumy i całéj potęgi, więcéj potrzebuje pomocy Polski i Węgier w téj wojnie, aniżeli przyszłość naszych biednych podeptanych narodów, potrzebować będzie opiekuńczéj ochrony Wielkiéj Brytanii. Wielkiéj Brytanii i Ludwika Napoleona nierozważna polityka może o kilka miesięcy, a nawet o kilka lat cierpienia nasze przedłużyć. ale jak Bóg na niebie, przed wyrokami przedwiecznemi którego powinniśmy ze czcią się korzyć, tak naszą, powiadam, jest przyszłość; za pomocą Wielkiéj Brytanii lub bez niéj, pomimo Wielkiéj Brytanii, na przekorę Wielkiéj Brytanii, gdyby do tego przyszło, przyszłość nasza wszelako jest pewną. Ale Wielka Brytanija—jakkolwiek potężna i może wybierać za sprzymierzeńców kogo się jéj tylko podoba—Wielka Brytanija nie może zyskać w wojnie téj powı dzenia bez pomocy Polskiéj i Węgierskiéj narodowości. Z tém przekonaniem, przenikającém każde uderzenie serce mojego, patrzę z pogodną spokojnością na przyszłość, cokolwiek Wielka Brytanija uczyni. Niezawiodę się wcale, jeżeli rząd pogardzi przepowiedniami mojemi. Od czasów Kassandry taki zawsze był los proroków prawdy. Stronnicy krótkowidzący polityki dogodnościowéj (*) pomimo przestrog Kassandry przywlekli złowróżbnego konia zgubnego systemu wewnątrz murów Troi, a trawa dziś rośnie, gdzie niegdyś dumnie wznosiła się Troja; a inne Kassandry pojawiły się, i znowu przestrzegały napróżno,—ale nieubłagana lojika wydarzeń szła daléj, i ludy musiały stękać gdy Rządy grzeszyły. Tak, ludy jęczą, gdy grzeszą Rządy; smutna to prawda! Widzę to jasno przed oczyma że błędy w narodowéj polityce waszéj muszą zwalać ogromne szkody i straszne ofiary na lud Wielkiéj Brytanii, przedłużając zarazem i zwiększając cierpienia i trudności naszych ucińnionych na stałym lądzie narodów, których pomimo to przyszłość trwa zabezpieczona. Dla tego to radbym przyczynić się do rozlania światła na położenie wasze, w zamęt wtrącone przesądami i obłędném rozumowaniem, aby lud Wielkiéj Brytanii, zawsze do uznania słuszności skłonny, mógł wrzucić wagę swego zdrowego sądu na szalę narodowéj polityki Wszakże jestem w bardzo kłopotliwém położeniu, Panowie. Sądzę że mam niczém niezaprzeczone prawo uważać wojnę, w którą Wielka Brytanija wplątana, a która jest w bezpośrednim stosunku z dobrem mojéj ojczyzny, za powód do podniesienia głosu w rzeczy oczywiście naszéj. (Oklaski). Stało się więc, żem użył téj sposobności do ostrzeżenia brytońskiego narodu iż go obracają w narzędzie austryackiego despotyzmu nad Polską, Węgrami i Włochami, i do ostrzeżenia go przeciw przymierzu z Austryą w téj wojnie, gdyż Wielka Brytanija krzywdząc Polskę i Węgry i Włochy, krzywdzi przeto sama siebie. A usiłując tak spełnić obowiązek obywatela, sądziłem że staję przed konstytucyjnym ludem, czujnym praw swoich stróżem i świadomym pewnika, niezbędnego w konstytucyjném życiu, treściwie wyrażonego w starém łacińskiém przysłowiu: "*Nil de nobis sine nobis*," to jest, "Nic o narodzie bez narodu." Sądząc zatém, że polityka Wielkiéj Brytanii musi zgadzać się z Wielkiéj Brytanii wolą, i że naród brytoński jest to Wielka Brytanija, ośmieliłem się nawet zaprosić lud do oświadczenia swéj woli, przez uchwalanie postanowień i podpisywanie prośb do Parlamentu Państwa, prośb zapewniających w najpokorniejszy i najspokojniejszy sposób reprezentantów ludu, że pokorni ich petycyonaryusze będą zawsze błagali. Zaręczam was, Panowie, że tak działając działałem w zupełnie dobréj wierze. (Oklaski). W skutek obeznania się mego z filozofiją lojiczną konstytucyjnych urządzeń i méj niewiadomości że prawo publiczne brytońskie stanowi wyjątek z pod téj filozofii, sądziłem prawdziwie że nie będzie to ani nieprawném ani téż niewłaściwém dla ludu Wielkiéj Brytanii jeżeli oświadczy swą wolą w rzeczy pokoju i wojny, i o to do Parlamentu prośbę poda. Jeżeli pomyliłem się w tém? Ha! to składam się niewiadomością i uniżenie przepraszam; wszakże niewiadomość ta do darowania jest mnie, cudzoziemcowi, skoro mieszkańcy Sheffieldu, obywatele Nottinghamu i obywatele Glasgowa podzielają mą mimowolną omyłkę. Otóż, panowie, mam dziś przykry obowiązek uwiadomienia was, że wszyscyśmy ulegali w tym względzie dziwnemu złudzeniu. Twierdzę to oparty na urzędowéj powadze. Lud Nottinghamski, zebrany na publicznym mityngu. uchwalił postanowienia wcale podobne do tych, które, jak słyszę, mają być przedstawione obecnemu zebraniu—i te postanowienia, wcielone w petycyę, posłano do obu Izb Parlamentu. Księcia Newcastle, obecnego Ministra Wojny, poproszono o przedstawienie petycyi téj w Izbie Lordow. (Oklaski). Udzielono mi następnie z Nottinghamu kopiję odpowiedzi Księcia, podpisaną przez jego prywatnego sekretarza, i datowaną z Downing street 1. Czerwca. Pozwólcie mi przeczytać część jéj na to zasługującą.—"Książe Newcastle polecił mi zawiadomić Pana (Prezydującego) że było by to rzeczą całkiem niezwykłą przedstawić Parlamentowi petycyę sciągającą się wprost do deklaracyi wojny albo zawarcia pokoju z obcém państwem, które to rzeczy wyłącznie należą do władzy i prerogatyw Korony. Funkcye Parlamentu zaledwie mogłyby być zastosowane do którego z obu tych wydarzeń, dopóki by rzeczywiście spełnionemi nie były; wśród takich okoliczności, i. t. d., Książe odmawia wszelkiego ze swéj strony kroku we względzie téj petycyi." Otoż, jeżeli się nie mylę przy méj niewielkiej znajomości języka, znaczeniem téj odpowiedzi jest: "że naród Brytoński niema prawa wdawac się w te rzeczy, dopóki nie będzie po wszystkiém," a zatém, czy dobrze czy źle zakończono, dopóki już żadne nie pozostanie na nie lekarstwo, gdyż zaiste sądzę że lekarstwem nazywać niegodzi się nagany, w któréj mocy nie jest sprawić, aby nie stało się to co się stało. (Słuchajcie, słuchajcie). Co więcéj, wnosić muszę z téj odpowiedzi, że chociaż Parlament może mieć prawo mówienia o pokoju i wojnie, skoro te wypadki rzeczywiście zapadły, lud przecię wtedy nawet niema prawa podawania petycyi, gdyż oto wojna dziś jest wydaną—wypadek rzeczywiście zdarzony, a jednak żądanie przedstawienia petycyi o nim nazwaném jest najbardziej niezwykłem, bezprzykładném. Otóż, panowie, jakkolwiek żal mi, zmuszonym być do zrzeczenia się pocieszających mych złudzeń o konstytucyjnéj wartości Brytońskich urządzeń i dowiedzieć się że wedle wyrażenia biblijnego, wiele w nich jest miedzi brzęczącéj i dźwięcznych brzękadeł, wszelako szczérze uznaję że niemam prawa do głosu w narodzie o rzeczy, która wyłącznie waszą wewnętrzną jest sprawą. Niepozwolę więc sobie wzmiankować nawet o tém co mnie byłoby spotkało, gdybym, jako minister odpowiedzialny konstytucyjnéj korony węgierskiéj, był coś podobnego napisał do Węgierskiego zgromadzenia; a porzucając ten przedmiot raz na zawsze, żałować tylko mogę niezmiernie kłopotliwego położenia w którém dziś się znaduję. Od rządu Brytońskiego niczego prawie nie mogę spodziewać się zgodnego z polityką, którą, lubo dogodna dla słusznych praw ucisnionych narodów, uważam za jedynie zdrową i mądrą dla Wielkiéj Brytanii w dzisiejszéj wojnie. I jakże mógłbym od rządu czego oczekiwać, kiedy już ogłoszeno bez późniejszego odwołania w dziennikach, że Lord Westmoreland, Brytoński poseł u dworu Wiedeńskiego, dał zaręczenie ciemięźcy mego narodu, że rząd Brytoński sprzeciwi się wszelkiemu usiłowaniu do obrócenia kwestyi Wschodnéj na korzyść zamiarów Węgierskiego, lub Włoskiego, lub zapewne, Polskiego narodowego stronnictwa? Z zaręczeń tych, wynikałoby prawie że rząd Brytoński zamyśla o jakiéjś niby moskiewskiéj "interwencyi," w razie, gdyby narody nasze pokusiły się skorzystać z zawikłań kwestyi Wschodniéj, dla zerwania kajdan obcéj niewoli pod którą jęczą. Słyszeliśmy wprawdzie Lorda Jana Russella oświadczającego w Izbie Niższéj, w rzeczy przynajmniéj Włoskiéj, że tam Wielka Brytanija nie zamierza sprzeciwiać się narodowemu ruchowi. Jednakże Lord Westmoreland, niewątpliwie na mocy odebranych poleceń, dał zaręczenie że Wielka Brytanija będzie się mu sprzeciwiała. A zaiste widzieliśmy niedawno tak rażące sprzeczności między

(*) "*Of expediency*"—"*Politique d'expédients*"

ministeryalnemi zapewnieniami w Parlamencie a skrytemi działaniami dyplomacyi tajnéj—słyszeliśmy nawet tylu różnych członków jednegoż Gabinetu mówiących, ten o kole, drugi o kwadracie, że trudno było komukolwiek, zrozumieć, czy to groch czy kapusta; ja przynajmniéj niemóglbym był w żaden sposób wytłómaczyć sobie, jak, przy tych targaniach, to w tę, to w ową stronę, wóz Państwa Wielkiéj Brytanii może ruszyć z miejsca, gdyby mię nie uwolniła od zmudnego dociekania uwaga, że ów wóz Państwa Brytońskiego nie porusza się wcale, ale ulegając pchaniu naprzód i ciągnieniu w tył, chwieje się i trzęsie, i skwirczy i przehyla się, lecz się nie rusza. W dziejach całego świata pozostawioném było Rządowi Brytońskiemu z lat 1853 i 54go utrzymać potężne to mocarstwo przez cały rok w stanie, który ministrowie sami, z dziwną szczérotą, wyznali że nie jest ni pokojem ni wojną, w skutek którego to nieochrzczonego położenia, przywiedziono Brytaniję do tego iż doznaje w swym handlu i przemyśle wszystkich klęsk niepomyślnéj wojny, lubo rzeczywistéj wojny nie było, a zatém bez żadnego za nie wynagrodzenia w moralnych lub politycznych z wojny korzyściach. Gdy nareszcie, kilka temu miesięcy, namyslono się na rozpoczęcie wojny, poprowadzono ją, nie tyle bronią, ile raczéj dyplomacyą, tak, że gdy drobne korzyści odniesione, nie przez posiłkowe wojska Wielkiéj Brytanii i Francyi, ale jedynie i wyłącznie przez śmiałość Turków, zostały oddanemi pod straż wiarołomnéj Austryi, to jest pod straż jednego z dwóch dziedzicznych i nieubłaganych wrogów Turcyi, naród Brytoński ani na włos nie jest dziś bliższym ostatecznego rozstrzygnienia kwestyi wschodniéj aniżeli był przed piętnastoma miesięcy, usprawiedliwiając przeto zupelnie me gorżkie, lecz prawdziwe słowa, że wóz Państwa Wielkiéj Brytanii, w tę i ową stronę targany chwiejącą się postawą politycznéj dogodności, nieposunął się naprzód ani o jard jeden przez więcéj roku całego. I dałby Bóg aby tylko pozostał na miejscu! Ale nie tak nawet było, bo on cofnął się wstecz. Stanowcze rozstrzygnienie Wschodnéj kwestyi zamiast uproszczenia, potrafiono bardziéj powikłać. (Oklaski). Jesteście dziś dalszymi od początkowego celu aniżeliście byli przed piętnastoma miesięcy. Naród Brytoński, który szlachetnemu ulegając popędowi, zamierzał uchwycić za broń i rozwiązać sakwę na rzecz europejskiéj wolności, widzi Wielką Brytaniję przywiedzioną nieznacznie do upokorzającéj potrzeby, dawania przez swego Westmorelanda zapewnień rządowi austryackiemu—zważcie no tylko, Panowie, Austryackiemu!—że Rząd Brytoński sprzeciwi się wolności, gdyby ta usiłowała z wojny skorzystać. Okropność, panowie, okropność!—Dziwném zaiste będzie to widowiskiem, gdy rogi bawole szkockie zahuczą pod murami Rzymu, zagrzewając Kamerończyków do walki za Papieża przeciw włoskiéj wolności; lub gdy Brytańskie bagnety w Peszcie, Lombardyi, Poznańskiém, a może nawet w Warszawie, przebijać będą zmartwychpowstałe Polskę i Węgry. (Okrzyki nie! nie!) Szlachetne serca wasze czują na tę myśl oburzenie; mówicie że do tego nie przyjdzie. Ale ja wam powiadam, zostawcie rzeczy na dal ich dzisiejszemu biegowi, a musi przyjść, a przyjdzie do tego! Może znaduje się dotąd jakiś w rządzie waszym członek, który tak daleko posunąć się nie zamierza; jednakże wszyscy zobowiązali są w imię Wielkiéj Brytanii, do sprzeciwienia się wszelkim zamiaróm narodowego wyzwolenia, i niebędzie w ich mocy zatrzymać się w pół drogi. Upiorze, przesiąkły krwią zamordowanych narodów! ty, coś nigdy nie zważał na skutki, ale zawsze poświęcasz dla chwilowego przestrachu sprawiedliwość przedwieczną, a dla godzinnego spoczynku pokój i bezpieczeństwo wieków! (Oklaski)— Dogodności! ścieżki twe są nakształt gościńca grzeszników—krok jeden postawiony na śliskiéj jego pochyłości, a już się nie zatrzymasz; tyś mostem Miltona, wiodącym:

"Gładko, łatwo, przyjemnie, wprost do głębin piekła." Tak jest! po drodze na którą Wielka Brytanija w wojnie obecnéj weszła, musi dojść do ostateczności walczenia przeciw wolności na stałym lądzie. Skoro takim jest stan rzeczy we względzie rządowych zamiarów, lojika konstytucyjnych urządzeń doradzałaby mi zażądać od Brytonskiego ludu, aby w obec oświadczeń rządowych, iż kwestya wschodnia nię będzie użytą na korzyść Polskiéj, Węgierskiéj i Włoskiéj wolności, Lud Brytoński oświadczył, iż nieda kwestyi téj użyć na korzyść austryackiego despotyzmu. Takie oświadczenie wymaga przeprowadzenia rezolucyi i podawania petycyi; i takim właśnie, sądzę, jest cel obecnego mityngu; jednakże Książe Newcastelski powiada mi że Lud Brytoński niema prawa mięszania się do téj rzeczy; zatém, Panowie, zgodzicie się ze mną, zapewne na to, iż z mojéj strony było rzeczą właściwą i należną zaprzestać na wyłożeniu nam faktów, tak jakiemi są, i pozostawić resztę całkiem własnemu postanowieniu waszemu. To mogę tym łatwiéj uczynić, że dowiaduję się z przyjemnością iż rozumowania moje poprzednie o téj rzeczy są wiadome obywatelóm Glasgowskim i że ośm tysięcy odbić mów moich Sheffieldskich i Nottinghamskich w ich znajdują się ręku; wiem zaś że u pojętnych i patryotycznych Brytańczyków nie brzęk słowa, ale ważność wniosków jedna zwolenników prawdzie. (Oklaski). Cieszy mię że mam sposobność uczynienia téj uwagi, tém bardziéj, że zaszczycony zaprosinami z Leicester, Newcastle, Liverpool, Preston, Paisley, Keighley, Sunderlandu, i Edinburga; wszędzie się udać oczywiście niemogę. Wolne słowo wyrażone na jednym Brytońskim mityngu, powinnoby, jeśli prawdziwe, wszędzie zaniesioném być na tysiącznych skrzydłach wolnéj prassy, a po zaniesieniu wszędzie być usłyszaném i wydać skuteczny swój owoc. Prosząc was zatém o uważanie tych moich skromnych uwag za wstęp do tego, co powiem wieczorem, i o odczytanie méj wieczornéj mowy, zakończę doniesieniem o tém com czytał w dziennikach, iż Lord Westmoreland dał zaspokające dla Austryi tłómaczenie się z przyjęcia doznanego przez to co nazywa "odnowioną mą agitacyą w Anglii."—Dziękuję najrzetelniéj obywatelóm Glasgowa za szlachetną Szkocką odpowiedź, jaką dziś dali na tłómaczenia Lorda Westmorelandu. (Głośne oklaski).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KOZAKI I CZARTORYSKI

Czém są słowa Czartoryskiego, i o ile wierzyć im można, nowym dowodem jest, świéże jego postępowanie w kwestyi werbunku Tureckiego. Niedawno, 3^{go} Maja, w mowie publicznéj, przyznawał i przestrzegał Polaków, że na Wschodzie, legiony Polskie żadnéj nie mają przyszłości,—i świéżo, 26^{go} Sierpnia, w liście także publicznym, zaklina Polskę tenże Czartoryski, żeby bróń Boże nie myślała o Polsce,—a równocześnie bałamuci emigracyę, werbuje i wyprawia ją do Turcyi. W *Wiadomościach Czartoryszczyzny* wydawanych w Paryżu, jest relacya, że 25^{ge} Sierpnia, pierwszy oddział emigrantów Polskich, (których liczba nieoznaczona) zwerbowanych do Kozaków w Turcyi, wyruszył z Paryża do Tulonu pod przewodztwem Romualda Bukatego. Opis przedstawia, że wyprawa z Paryża szła przez cały dzień bardzo porządnie i pięknie. Były ceremonie i mowy pożegnawcze w hotelu Lambert, była msza i kazań aż trzy, (tylko już tą razą nie w kościele katolickim i nie przez księży katolickich,—bo że to dla Kozaków, a więc w cerkwi unickiéj i przez księży unickich,) że rozdano téż medaliki święte jako talizmany i prezerwatywy przeciw kulom moskiewskim i cholerze, był i obiad z wiwatami.... i "któżby się mógł spodziewać, "dodają *Wiadomości*, że wieczorem przy wyjezdzie gorsząca scena, "zatrze miłe całego dnia wrażenie; takową (zawsze słowa są *Wia-*"*domości*) jeżeli się potrzeba okaże w przyszłym poszycie opiszemy."

Nie jest zamiarem naszym pozbawiać przyjemności opisu tego redakcyę *Wiadomości*, że jednakżc *Wiadomości* im z więcéj stron przychodzą, tém są zupełniejsze, dlatego uzupełniamy dziś to co w *Wiadomościach* brakuje:

(*Kor. Dem.*).... "Wiadomo wam już że 25 Sierpnia wyprawioną została pierwsza kolumna Kozaków, pod przewództwem Bukatego. Odjazd ten był powodem wielkiego zgorszenia publicznego. Przeszło 200 Polaków znajdowało się na kolei żelaznéj dla pożegnania odjeżdżających. Zgromadzony oddział zażądał w chwili wyjazdu, tak od Bukatego, jako téż obecnych tam ajentów Czartoryskiego, aby im dotrzymano jakichś obietnic, poprzednio uczynionych co do zapłaty, a odroczonych aż do chwili wyjazdu, i ażeby im złożono uroczyste zapewnienie, również obiecane i odroczone do chwili wyjazdu, że stanąwszy w Turcyi, użytymi będą wyłącznie w sprawie Polski. Odpowiedziano, że zadosyć stanie się ich żądaniu, lecz że przedewszystkiém trzeba przystąpić do zrobienia apelu. Zaczęto apel. W miarę jak przywoływano zwerbowanych, kazano im przechodzić za kratkę i oddawano ich w ręce urzędników kolei żelaznéj. Widząc to Kozacy, zaczęli domyślać się podstępu. Wielu więc z nich przeskoczyło napowrót kratkę, inni rzucili się na jednego z urzędników kolei żelaznéj—Polaka, który ich nazywał zdrajcami, i poczęstowali go kilku szturchańcami. Zgiełk, wrzawa, krzyk powstał stąd do nieopisania. Zaczęto ściskać się około obecnego tam Władysława Czartoryskiego (młodszego syna Adama) i jego dworzan, i niewiadomo, jakim cudem (jeżeli prawda) wymknęło się stamtąd książątko bez kułaka i guza. Przy kolei, znajdowała się również wielka liczba policyantów w mundurach i po cywilnemu, ale ani jedni, ni drudzy, nie mieszali się do polskiéj kłótni, w któréj rezultacie, czternastu Kozaków opuściło dworzec kolei żelaznéj i pozostało w Paryżu; reszta udała się z Bukatym. Wszakże w drodze musiały nowe zajść sceny, kiedy właśnie w téj chwili czytam w liście z Tulonu, że znowu kilku Kozaków uciekło tam Bukatemu. Tu, w Paryżu, 9 Września, policya zowezwała do prefektury tych wszystkich, którzy się zapisali do Turcyi, a z kolei żelaznéj zemknęli, oraz kilkunastu z tych którzy znajdowali się na kolei żelaznéj w chwili odjazdu Kozaków. Ciągniono z każdego pojedynczo protokuł, i badano każdego, między wielu innemi zapytaniami, dlaczego nie dowierza *patryotyzmowi i uczciwosci* Czartoryskiego. W końcu, Kozaków którzy się zapisali do Turcyi a nie pojechali, wsadzono do kozy. Dziś nadszedł list z Tulonu od jednego ze zbiegłych w drodze Bukatemu, w którym donosi że i tam policya przyaresztowała zbiegłych i trzyma w kozie. Wszyscy błagają braci, aby nie dawali się uwodzić Czartoryskiemu i intrygom jego ajentów. Mimo to jednak, orgrnizuje się w Paryżu nowa kolumna pod wodzą sławnego tu Waszkiewicza. Tą razą dyplomacya hotelu Lambert, nie ukrywa się bynajmniéj że werbuje nie do Kozaków, ale do legionu cudzoziemskiego wysłanego z Algieru do Turcyi Azyatyckiéj. Opinia publiczna tutaj mocno jest oburzoną na dyplomacyę naszą, a werbownicy, równie jak i zwerbowani kryć się muszą z obawy prześladowań i nieprzyjemności, jakieby ich spotkać mogły od braci. Opowiadał mi jeden z naocznych świadków fatalną konfuzyę, która przed pare dniami spotkała Waszkiewicza za to, że się podejmuje tak niegodziwéj i niepolskiéj misyi, ale o któréj ja, jak Krasicki o Ryczywole, zamilczeć wolę........"

To jest co do Paryża, teraz co do Londynu. I tu, jak tam zarzuciła Czartoryszczyzna, według swego starego zwyczaju, żsieć na

zniszczenie Emigracyi Polskiéj, i zwerbowała kllkanaście ofiar dla wysłania ich do Azyi, jak dawniéj do Afryki i Ameryki, byle tylko za Europę. Do rzędu tych ślepych ofiar nowych intryg Czartoryskiego wyprawionych z Londynu dnia 8go Września, należą: Kowalewski, Malczewski, Michalski, Dobrowolski, Wyszkowscy Albin i Konrad, Olszewski, Beze, Popiołkiewicz, Wysocki Jan, Jakubson, Rose, Jarmoliński, Bogusławski, Górski, Hisfeld, Jesiotrzyński, Klimaszewski, i Moskal Semeonow.

W dopełnieniu tego obrazu, podajemy nodesłany nam list następujący:

Do Szanownego Redaktora Demokraty Polskiego.

Upraszam cię o umieszczenie listu do Sekretarza Towarzystwa Literackiego zaadresowanego,—a tu niżéj przepisanego.

Do Sekretarza Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski.

Kiedy przybyłem z Ameryki, przedstawiono mi pismo w którém Adam Czartoryski żąda upoważnienia do działania w sprawie *li-tylko* wywalczenia niepodległości Narodu.

W dobréj wierze podpisałem.

Teraz czytam odezwę tegoż Czartoryskiego do Polaków z dnia 26go z. m.

W odezwie téj najmocniéj zaleca on ażeby nie ruszać się, dopokąd narody wojujące albo jeden z nich:

nie utworzy wojsk Polskich,
nie zatknie chorągwi Polskiéj,
nie zapewni bytu Polski.

Jednakże ajenci Czartoryskiego wysłali z Londynu emigrantów gdzieś-tam na kozaków.

Sprzeczność więc zamocna z ową odezwą. Jedno z dwójga. Albo Czartoryski o tém wysyłaniu i o sprawkach swych ajentów nic nie wie,—albo wie—i co innego robi, a co innego zaleca.

W pierwszym razie: *niedołężność,*
w drugim: *przewrótność.*

Aże ani *niedołężności* ani *przewrótności* ręki podawać nie myślę, zatém proszę pana, ażebyś mię z listy którą podpisałem wykréślił.

F. Zaborowski,
Oficer artyleryi Polskiéj.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Kraków. (*z Kor. Pryw.*) ....“Wojska austryackie w coraz większéj ilości ciągną ku Lwowu. Przeciw komu, nikt nie wie, ale to wie każdy, że nie przeciw Moskwie, bo że Austrya stoi z Moskwą w jak najlepszych stosunkach, na to każdy z nas patrzy tutaj codziennie. Koléj żelazną ku Lwowu także od csasu jakiegoś posuwają gwałtownie. W téj chwilł, przeszło 30,000 żołnierzy przy niéj jest zajętych; zsypy inasypy, równie jak i mosty prawie skończone,— pozostaje tylko szyny założyć. Podobnież rzecz się ma i z fortyfikacyą Krakowa. Szańce na górze Ś. Bronisławy, czyli przy kopcu Kościuszki, na Krzemionkach, Grzegórzkach i ku Prądnikowi, tudzież reduty ku Dąbiu, Olszy i Łobzowu postępują ciągle, do czego, równie jak do kolei żelaźnéj mnóstwo odkomenderowano austryackich żołnierzy, niesłychanym kwaterunkiem uciskających miasto i okolice....”

Anglia—Londyn. W skutek ostatnich wyborów w Tow. Dem. Polskiém, Ob. *Ludwik Bulewski* powołanym został na piątego członka Centralizacyi, a zaś na Sckcyę Przedstawiającą wybrana Sekcya *Londyn.*

—*Napoleon Zaba,* ajent Czartoryskiego, jeździ od czasu jakiegoś po Anglii i odbywa lektury. Stara się on dotykać przedewszystkiém miejsca w których odbyły się mityngi, a to w celu aby dobre usposobienie mieszkańców zwichnąć i polską demokracyę oczernić. Do Emigracyi Polskiéj należy objaśniać Anglików względem zamiarów rzeczonego N. Źaby, i przestrzegać na drodze właściwych środków, aby opinija publiczna w Anglii fałszowaną nie była.

Centralizacya T. D. P. przypomina swym korespondentom, że wszelkie listy i przesyłki, adresowane tak do niéj zbiorowo, jak do pojedynczych jéj członków, czy do Redakcyi Demokraty Polskiego, *frankowane* być mają. Listy i przesyłki niefrankowane, zostaną bez przyjęcia zwrócone korespondentom na ich koszt.

Do męczeńskiego cmentarza Ludzkości przybyły nowe ofiary:

MESZLENY ZUZANNA, najmłodsza z trzech sióstr bohatyra Węgier L. KOSZUTA, znana Legijonistom Polsko—Węgierskim ze swych wzniosłych i patryotycznych uczuć, i przeto uwielbiana przez nich powszechnie, zakończyła życie 28go Czerwca t. r. w Nowym-Yorku, w Ameryce, w 38ym roku życia swego, w skutku choroby wyniesionéj z więzienia Austryackiego, a wzmocnionéj tęsknotą za Ojczyzną i mękami tułactwa. ZUZANNA była wdową po RUDOLFIE MESZLENY bracie żony L. KOSZUTA,—zmarłym w Styczniu 1848 r. męczenniku swojéj szczeréj czynności politycznéj. Pozostałe po niéj siéroty,— dwie córki, Gizella 12 lat, i Helena 10 lat, są dotąd w Ameryce, pod opieką zacnéj Amerykanki Ob. *Cruger,* z domu *Duglas,* która też swój grób familijny na przechowanie zwłok węgierskiéj bohatyrki ofiarowała. Spoczywaj w grobie gościnnym Swiata Nowego, wielka męczenniczko starego despotyzmu europejskiego, wszakże może już i w téj chwili, duch twój cieszy się widokiem bliskiéj przyszłości, dla któréj życie położyłaś twoje.

SZCZANIECKI LUDWIK, w roku 1831 Pułkownik wojsk polskich, obywatel W. Ks. Poznańskiego, stary weteran z czasów napoleońskich, który w r. 1848 bił się jako prosty szeregowiec ułanów w bitwie pod Miłosławiem, umarł na cholerę w Paryżu 8. Września 1854, dokąd był przed parą tygodniami, dla odwiedzenia swoich starych znajomych i towarzyszów broni przyjechał. Pułkownik *Szczaniecki* należał do tych typów charakterystycznych staréj naszéj Rzeczypospolitéj Polskiéj, z któremi nam tak miło, ale coraz rzadziéj spotykać się przychodzi. Szanowany, kochany, uwielbiany powszechnie, odznaczał się on pomiędzy szlachtą poznańską, szczérym zawsze i pełnym poświęcenia a bezinteresownym patryotyzmem, oraz szlachetnemi uczuciami i pojęciami rzeczywiście liberalnemi. Ciało jego wywieziono w Poznańskie, by po śmierci spoczęło w ziemi, którą tak za życia stale i gorąco kochało.

BIERNACKI ALOIZY, na sejm poseł Sieradzki, w r. 1831 minister skarbu, emigrant od upadku powstania listopadowego, jeden z założycieli oraz opiekunów Szkoły Narodowéj Polskiéj w Paryżu, i prezes Rady szkolnéj od czasu jak Jenerał Dwernicki opuścił Francyę, umarł w Paryżu tegoż samego dnia co poprzedni broni narodowéj weteran 8. Września 1854 r. i także na cholerę, w 76tym roku życia swojego. Śmierć *Biernackiego* jest dotkliwą stratą pod wielu bardzo względami. Był on nietylko wzorem poświęcenia, wytrwałości, patryotyzmu, ale wszystkie chwile tułaczego, a bogatego w wszechstronne doświadczenie żywota swego, poświęcał na pożytek Ojczyzny, oddając się nadewszystko z niezmordowaną gorliwością wychowaniu i wykształceniu emigracyjnéj młodzieży polskiéj. We wszystkich czasach, dawał on ciągłe dowody w Radzie Szkoły Polskiej Paryzkiej, że najlepiéj pojmował przeznaczenie i powołanie młodzieży emigracyjnéj, jej przyszły, praktyczny, obywatelski zawód jako Polaków, zawód, który *Biernacki* starał się niegdyś uzacnić przez krzewienie uczuć narodowych i liberalnych na ziemi ojczystéj, pomiędzy swymi spółobywatelami Kaliskiego Województwa. On to należał, i był bardzo czynnym przed rewolucyą 1830 r. w stronnictwie Niemojewskich, które tworzyło w sejmie kongresowego królestwa, tak zwaną opozycyę kaliską. *Biernacki* przez ciągłe ulepszenia w gospodarstwie, starał się i pod względem materyalnym podnieść przemysł rolniczy w kraju. Na emigracyi, uszczuplał koniecznych jego wiekowi wygód byle tylko nabyć jaki nowy wynalazek a upowszechnić go w krajn, Ale jeżeli kto i pod jakimkolwiek względem, to pod względem znajomości praktycznego obywatelskiego życia, Rada Norodowéj Szkoły Polskiéj w Paryżu, przez śmierć *Biernackiego,* ogromną poniosła stratę. Nie wątpimy że Rada Szkolna jest w tém z nami jednego zdania, i niczego nie pragniemy bardziéj jak złożyć publiczne świadectwo, że śmierć jednego nie znosi obowiązku drugich, lecz go owszem zasila. *Biernacki* pochowanym został 10. Września 1854 r. na cmentarzu *Monmartre* w Paryżu. Nad grobem jego przemówili Morawski Teodor b. poseł na sejm i minister, i Januszewicz Teofil b. prezes Województwa Sandomirskiego i członek Centralizacyi T. D. P. a poeta Gorecki Antoni oddeklamował krótką ale czułą elegiję pośmiertną.

Londyn, 36, Regent Square. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.